

GŁOS WĄBRZEŃSKI

Przedpłata: w kwart. miesięcznie 1,30 zł z odroczeniem przez pocztę 20 gr więcej. W wypadkach nieprzewidywalnych, przy wstrzymaniu przedpłat, nieterminowości pracy, powodowanej komunikacją, strzegąc się nie ma prawa żądać pozataryfowych dostarczeń gazety, lub zwrotu ceny abonamentu. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 lin.) 10 gr, za reklamy na str. 3-lin. w wiadomościach potocznych 30 gr na pierwszą str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstym ogłaszaniu. „Głos Wąbrzeski” wychodzi trzy razy tygodniowo, w poniedziałek, środek i piątek. Skrytka pocztowa 23. Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 11. Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 294,257.

Piątek Linusa ppm.
Sobota MB. od wyk. n.
Niedziela 16 po Sw.

Dziś wschód słońca o godz. 5.22 zach. 17.36
Jutro „ „ „ 5.23 „ 17.34
Dziś „ księżycy „ 3.11 „ 15.00

Nr. 110

Wąbrzeźno, sobota, 24 września 1927 r.

Rok VII

Polska; Gdańsk.

Niejednokrotnie już wskazywaliśmy na to, jakie korzyści czerpie Gdańsk ze swego stosunku gospodarczego do Polski. Stwierdzają to przede wszystkim statystyki ruchu w porcie gdańskim, które wykazują cyfry z miesiąca na miesiąc coraz wyższe, a w porównaniu ze stanem przedwojennym świadczą o wprost olbrzymim obecnie rozwoju gospodarczym Gdańska.

Ostatnio w miesiącu sierpniu ruch portu gdańskiego stanowi nawet rekord w stosunku do lat poprzednich, nie wyłączając bynajmniej sierpnia ubiegłego roku z jego przecież olbrzymim ruchem wskutek strajku węglowego w Anglii. Zawinęły w tym czasie do portu — mimo Gdyni, która przecież częściowo już także pracuje — 744 statki o łącznej ładowności 354,581 tonn rej. netto, podczas gdy w sierpniu ubiegłego roku było tylko 335,746 t.

Nie tak łatwo z pewnością sobie wyobrazić tę olbrzymią masę towarów, jaka się tu w przeciągu jednego tylko miesiąca przewinęła przez port gdański w jedną i w drugą stronę, pozostawiając mu zarazem sumy niemałe w zysku. I tak na wywóz składały się: węgla 370.000 tonn, drzewa 171.000 t., cementu 13.192 t., produkcji naftowych 7,430 t. Na przywóz zaś: rudy żelaznej 34,390 tonn, żelastwa 31,891 t., tomasówki 17,830 t., śledzi 7372 t., fosforytów 5,180 t., saletry 5,655 ton. A do tego dochodzi jeszcze ruch osobowy, wprawdzie stosunkowo jeszcze nie tak wielki, ale przynoszący bądź co bądź Gdańskowi kolosalne korzyści.

Towar w głównej mierze idzie z Polski albo do Polski. Warto również przytoczyć, że w tym ożywionym ruchu portowym bandera polska z 58 statkami i 19,784 tonn zajmuje szóste miejsce po banderach niemieckiej, duńskiej, szwedzkiej, angielskiej i norweskiej, a przed francuską, gdańską, łotewską oraz ośmiu innymi.

Dobrobyt Gdańska stale też wzrasta dzięki tym właśnie związkom gospodarczym z Polską. Dla miasta i jego mieszkańców wracają poniekąd znowu takie czasy, jak dawniej, kiedy to za istnienia Rzeczypospolitej opływało ono w dostatki i miało wielkie znaczenie. To miasto, które potem w ciągu swej półtorawiekowej przynależności do państwa pruskiego traciło stale na znaczeniu, odzyskuje je znowu wspólnie z Polską, która je dziś żywi najlepszymi swymi sokami.

Przypuszczaćby więc należało, że Gdańsk za to conajmniej będzie żywił uczucia wdzięczności względem Polski i będzie nam dawał na każdym kroku dowody swej zycliwości. Ale gdzie tam, dzieje się wręcz przeciwnie.

Coprawda, to niektóre koła gospodarcze oceniają tam należycie zależności swoje od nas i nie chciałoby, ażeby ten stosunek kiedykolwiek miał się popsuć. Tylko, że dzisiaj nie one rządzą miastem, ale szowinistyczne żywioły przeciwpolskie, które obecnie w daleko większym zakresie krzewią tam nienawiść przeciwko nam, aniżeli to się działo przed wojną. Kto znał Gdańsk dawniej, ten wie, że takiego zacietrzewienia jak dzisiaj, tam nigdy nie było.

Jak więc w pierw wyliczyliśmy korzyści, które Gdańsk stale z nas czerpie, tak teraz celem przeciwstawienia i należytej orientacji musimy wymienić szereg objawów, już nietylko nieżyczliwości dla nas, ale nieraz wręcz nienawiści ku nam. A datują się one wszystkie nieomal z najnowszych czasów.

Warto więc przypomnieć owe rozliczne szkazy, jakich doznawali obywatele polscy w tem mieście, nietylko może ze strony podbechtanego przez kogoś motłochu, ale także ze strony funkcjonariuszy władz miejscowych. Obok tego idą

celowo urządzone zjazdy hakatystyczne i demonstracje antypolskie. Potem owe aresztowania obywateli polskich i wydawanie ich w ręce policji pruskiej, a wreszcie srogi wyrok na członka marynarki polskiej, za pospolitą sobie bójkę, jakich nie brak w żadnym mieście portowem.

Niezależnie zaś od tego wszystkiego, na terenie międzynarodowym szły i idą bezustannie oskarżenia przeciwko Polsce. Zaledwie z jedną pretensją zostanie Gdańsk oddalony, już występuje z nową i tak przez wszystkie te lata z nieugiętym uporem i nienawiścią. Świeżo znowu został odpalony w sprawie Westerplatte, a ciekawość z czem teraz jeszcze wystąpi.

Ta zawziętość i upór w zwalczaniu Polski mimo całkiem oczywistej zależności gospodarczej Gdańska od nas, byłyby z gołą czemś niepojętem, gdyby się nie wiedziało, jakie tam jeszcze wpływy ma Berlin. Niewątpliwie też stamtąd na wszelki sposób usiłuje się podtrzymać ów nastroj antypolski, ażeby nie dopuścić z nami do porozumienia i zgodnej współpracy. I jak dotąd, to się udaje.

Ale zobaczymy, do jakich rezultatów Gdańsk tą drogą jeszcze dojdzie.

A — ka.

70 milionów dolarów otrzyma Polska za trzy tygodnie.

Giełdy w New Jorku, Londynie, Zurychu i Paryżu wezmą udział w emisji pożyczki. Warszawa 21 września. Telegram z Nowego Jorku według którego agencja „Asson Press“ donosi, że fa. Blair et, Co. oraz Bankers Trust ukończyły już przygotowania do emisji 7 procentowej pożyczki dla rządu polskiego w wysokości 70 milionów dolarów. Emisja będzie rozpoczęta za 2—3 tygodnie. Czterdzieści pięć milionów dolarów będzie umieszczonych na rynku amerykańskim, 10 milionów w Londynie za pośrednictwem Lazares Brothers, 6 milionów w Szwajcarii, 4 miliony w Holandji i jeden milion we Francji.

Dekret prasowy nie obowiązuje.

Marszałek Rataj w drodze urzędowej zawiadomił rząd o uchwale Sejmu.

Warszawa 21 września. Biuro Sejmu przesłało wczoraj do prezydium Rady ministrów następujące pismo.

W dniu 19 września 1927 r. Sejm, zgodnie z art. 44 ustęp konstytucji powziął uchwałę następującą:

Na podstawie art. 44 ustęp ostatni Konstytucji. Sejm uchyla rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 r. o prawie prasowym oraz rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 r., zmieniające niektóre postanowienia ustaw karnych o rozpowszechnianiu nieprawdziwych wiadomości i o zniewagach (Dz. Ust. Rz. P. nr. 45 por. 398 i 399).

Powyższą uchwałę mam zaszczyt przesłać Panu Prezesowi Rady ministrów, nadmienając, iż odpisu niniejszego pisma udzielam równocześnie p. ministrowi sprawiedliwości.

Przez urzędowe zawiadomienie rządu o zapadłej uchwale Sejmu uchylenie dekretów prasowych zostało uzupełnione pod względem formalnym. Dekrety prasowe utraciły w dniu wczorajszym moc prawną.

Wobec rozbieżnej interpretacji prawniczej w sprawie uchylenia dekretów prasowych przez sejm, zwróciło się jedno z pism warszawskich do podsekretarza stanu w min. sprawiedliwości, p. Stanisława Cara z prośbą o wyrażenie opinii, czy przestały już one obowiązywać, czy też zachowują moc swoją nadal.

Pods. stanu p. Car oświadczył im, iż — zdaniem jego — dekrety te mają nadal moc obowiązującą, do czasu, aż uchylenie ich nie zostanie ogłoszone w „Dzienniku Ustaw“.

Sesja senatu odroczone na 30 dni.

Senat złoży Prezydentowi Rzplitej. protest na powyższe zarządzenie.

Warszawa, 21. 9. Dziś w godzinach popołudniowych przybył do Senatu sekretarz p. wiceprez. Rady Min. por. Zaćwilichowski i doręczył p. Marszałkowi Senatu Trąpczyńskiemu pismo p. prezesa Rady Ministrów następującej treści:

Do p. marszałka Senatu Rzplitej. Mam zaszczyt posłać p. Marszałkowi zarządzenie Prezydenta Rzplitej z dn. 20. 9. 1927 w sprawie odroczenia nadzwyczajnej sesji Senatu.

Prezes Rady Min. w z. Bartel.

Do powyższego załączone zostało zarządzenie Prezydenta Rzplitej treści następującej:

Zarządzenie Prezydenta Rzplitej w sprawie odroczenia nadzwyczajnej sesji senatu. Na podstawie art. 37 konstytucji odraczam z dniem 22 września 1927 sesję nadzwyczajną Senatu na dni 30.

Warszawa, dn. 20 września 1927.

Prezydent Rzplitej, I. Mościcki

Prezes Rady Min. J. Piłsudski.

Warszawa, 21. 9. Odroczenie sesji senatu nastąpiło dzisiaj podczas obrad konwentu senjorów, który miał ustalić porządek dzienny jutrzejszego pierwszego posiedzenia senatu.

Odroczenie nastąpiło więc przed rozpoczęciem właściwych narad sensackich. Po przerwaniu obrad konwentu senjorów odbyły się na żądanie obecnych senatorów narady nad wytworzoną sytuacją, w czasie których upoważniono marszałka senatu do złożenia protestu u p. Prezydenta Rzplitej. Protest ten na piśmie obszernie motywowany ma być w najbliższym czasie złożony u p. Prezydenta.

Bilans handlowy Polski zaczyna się pomyślnie kształtować.

Bilans handlowy za sierpień wykazuje w całym ciągu dość poważną poprawę. Deficyt wynosi bowiem tylko 9,2 mil. zł w złocie, podczas gdy w lipcu 22 mil. zł w czerwcu 47 mil. zł, w maju 49,9 mil. zł. Wartość importu zmniejszyła się do 36 mil. zł w złocie na 129,8 mil. zł w złocie, natomiast wartość eksportu wzrosła z 113,9 mil. zł w złocie na 120,6 mil. zł. Zmniejszył się przywóz zboża, wyrobów żelaznych, tkanin i skór.

Wzrósł wywóz tkanin bawełnianych, nawozów sztucznych, cynku, węgla, maszyn tkackich, produktów naftowych, kopalniaków, kaszy i jaj. Szczególną uwagę zwraca wzrost eksportu morskiego do państw pozaeuropejskich. Jest to objaw niezwykle zdrowy, świadczący o tem, że nasz handel zagraniczny rozwija się pomyślnie i racjonalnie. Możemy spodziewać się w niedługim czasie osiągnięcia równowagi bilansu handlowego.

międzypokładowych. Byli to sami dzielni albańscy i dalmatyńscy chłopci, co można było łatwo sprawdzić. Później przesłuchiowano podróżnych z drugiej klasy, ale między nimi nie znalazł się ani jeden, którego rysy zgadzałyby się z opisem pana Huszta. Gdy pan starosta załatwił się już z personelem okrętowym, poprosił do siebie „amtshöflich” pasażerów pierwszej klasy. Musiałem i ja stanąć przed szanownym urzędnikiem, który siedział na ławce pomiędzy kapitanem okrętu, a biskupem. Ci dwaj przypatrywali się spokojnie całej procedurze.

Niemcy przedłożyli swoje paszporty, toż samo i czarnogórski wojewoda, którego zresztą kapitan znał osobiście. Przyszła wreszcie i na mnie kolej.

— Pan jest Węgrem?

— Tak.

— Jak się pan nazywa?

Wymieniłem moje nazwisko.

Ma pan jaką legitymację?

— Nie mam, ale, o ile mi wiadomo, na greckiej granicy nie żądają paszportów.

— Hm . . .

Pan starosta przeczytał jeszcze raz budapeszteńską depeszę: „Około lat trzydziestu, wysoki, blondyn, żadnych szczególnych znaków”.

— Niech pan pokaże swoją chusteczkę.

— A to na co?

Otóż jest wyhaftowane F. H. To może właśnie znać Huszti.

— Ależ za pozwoleniem! przecież kapitan zna mię bardzo dobrze.

— Ten pan jeździł już nieraz moim okrętem — bąknął kapitan — ale nazwiska jego nie znam. Wiem tylko tyle, co mi sam mówił, mianowicie, że jest Węgrem i dziennikarzem.

Kapitan powziął zatem przeciw mnie stanowcze podejrzenie. Arcybiskup siedział z ponurem obliczem obok starosty i wpił we mnie swoje oczy tak ostro, jak gdyby chciał duszę moją przejrzeć, aż do dna. W źrenicach Greczynki zatliło się okrutne oskarżenie: „Aha! więc to ty jesteś, nędzniku!”.

Urzednicy pokiwali glowami, a starosta rzekl do mnie sucho:

— Sam pan przyzna, ze nie mozemy pozwolisc na dal-
sza panska podroz!

Na to, co sie dzialo w nastepnych dwuch godzinach,
rzuemy lepiej zaslone.

Zrobilem wszystko to, co robi Węgier, gdy mu wyrza-
dzono krzywde na obczyznie. Na ratuszu w Cattaro wy-
dalem przedewszystkiem krutki, ale dosadny wyrok o au-
strjackim rzadzie w ogolnosci, w szczegolnosci zas o jego
policji. Potem przyrzeklem, ze kazę rozpędzić do stu tysi-
cy djablow cala bande, od starosty, az do ostatniego zan-
darma. Później rozpoczalem wysylke telegramow. Do we-
gierskiego premjera, do ministra spraw wewnetrznych, do
ich kolegow austrjackich, do gubernatora Zadaru, do naczel-
nego komendanta zandarmerji, wreszcie do prezydenta bu-
dapeszteńskiego towarzystwa dziennikarzy i kilkudziesieciu
poslow sejmowych.

Na drugi dzien przyszedl do mojej celi jakis pan w mun-
durze i powiedzial mi, ze jestem wolny:

— Zdaje sie, ze przeciez zaszla jakaś pomyłka! —
dodal.

Mój okret prul juz o tym czasie bledkitne fale jońskie-
go morza, podczas gdy ja musialem przeczekac cztery dni,
aby mocz jechac dalej. Oswiadczylem, iz nie opuszczę
wcześniejsz portu, az otrzymam calkowite zadoscuczynienie.
Nizszym organom wladz bezpieczenstwa bylbym moze go-
tow wspanialomyslnie przebaczyć, jednakze staroste posta-
nowilem ukarac surowo. I to poprzysialem glownie. Przez
cztery dni krzylalem po waskich uliczkach miasta z miną
lwa, który wyrwal sie z menazerji, a wszyscy urzednicy
cesarscy ustepowali mi pokornie z drogi. Lecz gdy wresz-
cie dojrzałem nadjezdżajacy statek, rozmyslilem sie i kaza-
lem zanieśc moje pakunki na poklad. Tuż przed odjazdem
zagadnal mnie kontrolujacy bilety agent „Lloydu“:

Ta nieprzyjemnosć nie bylaby sie panu przydarzyla,
gdyby najprzewielebniejszy ksiazdz arcybiskup nie byl zwró-
cil podejrzenia na pana.

— Kto? Arcybiskup z Jerycha?

— Właśnie on. Powiedział staroście, iż widział, jak pan wrzucał w nocy do morza jakieś zawiniątko.

— Ależ to żelgał!

— Przepraszam, ale to niemożliwe, aby arcybiskup mógł kłamać — mógł się jedynie pomylić.

Zgłupiałem. Cóż za interes mógłby mieć ten sługa boży w intrygowaniu przeciw mnie? Miałaby to być kara za widokówkę z tamtego świata? Niemożliwe!

Przez całą drogę medytowałem nad moją dziwną przygodą. W kilka dni później siedziałem jednak już spokojnie we wspaniałej jadalni hotelu d'Angleterre przy ulicy Hermesa w Atenach. U stóp Akropolu pogodziłem się zupełnie z losem.

Następnej niedzieli pojechałem lokalną kolejką do kąpieli falerońskiej. Przepędziłem tam całe popołudnie i wieczorem zasiadłem do kolacji na terasie Grand Hotelu. Na brzegu koncertowała orkiestra wojskowa, a w blaskach elektrycznych reflektorów przechadzały się tłumy ludzi, ciesząc się widokiem strzelających w niebo rakiet, puszcanych przez marynarzy z greckich okrętów wojennych.

Byłem sam i musiałem zadowolnić się obserwowaniem publiczności. Przy sąsiednim stoliku siedziało małe, ale wesołe towarzystwo. Młody Anglik i dwie ładne damulki, które można było śmiało zaliczyć do kategorii „artystek“ francuskich, grasujących stale na wschodzie. Anglik mógł mieć lat około trzydzieści, był wzrostu wysokiego, twarz miał sympatyczną i nie bez energii, gładko wygoloną. Miał na sobie białe flanelowe ubranie, jasne trzewiki i kapelusz „panama“. W oku monokl. Prawdopodobnie kupiec z londyńskiego City, sportsmen, albo oficer. Musiał opowiadać swoim towarzyszkom jakąś ogromnie zabawną historję, gdyż te pokładały się formalnie od śmiechu, podczas gdy rysy gentelmana pozostały niewzruszenie poważne. (To jest dowodem wychowania oxfordzkiego).

Sąsiedzi moi ukończyli już kolację, ale nie zaprzestali raczyć się dalej francuskim szampanem.

Pan w białej flaneli zapalił sobie grube hawana i zaczął się mnie przypatrywać. Nagle — nie wiem dlaczego — modny Anglik skrzywił się trochę, jak gdyby chciał ukryć

mimowolny uśmiech. W tej chwili przyszło mi do głowy, że musiałem tego jegomościa już raz gdzieś widzieć i to niebardzo dawno...

Gentelman ze szkiełkiem w oku nie troszczył się o mnie ani trochę i swobodnie częstował swoje towarzyszki szampanem. Ale ja nie mogłem oderwać oczu od jego twarzy. Gdzie ja mogłem widzieć tę sympatyczną czaszkę? Bo, że ją już widziałem, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Ostatnim pociągami miałem powracać do Aten. Anglika nie dostrzegłem na dworcu, z czego wywnioskowałem, że musi mieszkać w Faleronie.

Na drugi dzień zwiedzałem muzeum narodowe. Gdy powróciłem do hotelu, portjer podał mi jakąś kartę wizytową.

— Ten pan pragnie z panem pomówić i oczekuje w salonie.

Na karcie przeczytałem:

„Baron F. Huszt de Huszt“.

Huszt de Huszt! Naraz przypomniało mi się Cattaro, starosta i arcybiskup z Jerycha.

Panem, który oczekiwał mnie w salonie, był faleroński Anglik. Tym razem nie miał na sobie białego ubrania, lecz czarny, przeszlicznie skrojony surdut. W ręku trzymał lśniący cylinder. Uśmiechnął się przyjaźnie na powitanie.

— Proszę wybaczyć, iż ponownie narażam pana na nieprzyjemność! — rozpoczął czystą węgierszczyzną.

Ten głos? Popatrzyłem mu w oczy i w tej chwili byłem już pewny, kogo mam przed sobą.

— Pan jest arcybiskupem z Jerycha?

Pochylił się lekko.

— Byłem. Obecnie w stanie odpoczynku.

— Proszę zechciej pan wyjaśnić mi...

— Wszystko chcę panu wyjaśnić — powiedział spokojnie. Przecież w tym celu tu przyszedłem.

Usiedliśmy naprzeciwko siebie. Baron wydobyl eleganckie etui z papierosami.

— Z moich czasów arcybiskupich przypominam sobie, że pan pali lekkie papierosy. Może pozwoli pan Yacca?

Podał mi ognia, zapalił sobie papierosa i odrazu przeszedł do rzeczy.